

Dorota Franciszowska

Nauczycielka ze Szkoły Podstawowej nr 199 im. J. Tuwima w Łodzi

## ***Dwanaście uśmiechniętych tekstów – zbiór dyktand opracowanych przez dzieci***

„**Dwanaście uśmiechniętych tekstów**” to zbiór dyktand stworzony przez uczniów z klasy IVa Szkoły Podstawowej nr 199 im. Juliana Tuwima w Łodzi. Młodzież przez cały rok szkolny 2009/2010 uczestniczyła w zajęciach Koła Językowego. Zbiór ten powstał w wyniku realizacji innowacji pedagogicznej o charakterze programowo – organizacyjno – metodycznym „**Z ortografią za pan brat**”. Głównym celem projektu było wprowadzenie ucznia na odpowiedni poziom świadomości i wrażliwości ortograficznej, wypracowanie nawyku pisania poprawnego pod względem ortograficznym i czytania ze zrozumieniem.

Moim zadaniem – jako nauczyciela – jest wspomaganie i ukierunkowanie rozwoju młodego człowieka, zgodnie z jego wrodzonym potencjałem, w zakresie koncentracji uwagi, zapamiętywania informacji i twórczego myślenia.

Jak to uczynić, aby być „Z ortografią za pan brat”? Pięknie wypowiedział się na ten temat profesor Jan Miodek „...należy zanurzyć się w przebogatym nurcie zjawisk języka polskiego”. Jednym z takich elementów „zanurzenia się” była praca nad stworzeniem tekstu własnego dyktanda z odpowiednią ilością „kłopotliwych słów”.

Działania zaczęliśmy od przypomnienia i utrwalenia zasad ortografii i interpunkcji. Aby uczniowie mogli zrozumieć współczesną polszczyznę, zapoznałam ich z elementami historii języka polskiego, językowymi korzeniami Europy. Młodzież poznała niektóre sposoby tworzenia wyrazów, związków frazeologicznych w polszczyźnie. W trakcie trwania zajęć zwracałam uwagę na różnicowanie regionalne, stylowe odmiany języka, wpływ języków obcych na współczesny język polski.

Wiosną wybraliśmy się do Pedagogicznej Biblioteki Wojewódzkiej im. prof. Tadeusza Kotarbińskiego mieszczącej się przy ulicy Wólczańskiej 202. Uczniowie uczestniczyli w zajęciach, które pozwoliły im na prześledzenie historii pisma „Od piktogramu do alfabetu”. Była to prezentacja dziejów pisma od jego początków do współczesności. Dzieci uczyły się także sztuki pięknego pisania, czyli kaligrafii. Nader interesujące były ćwiczenia w kopiowaniu i malowaniu inicjałów wzorem średniowiecznych mnichów. Wszystko po to, aby pobudzić wyobraźnię młodego człowieka, ukazać mu wartość słowa.

Później uczniowie układali plany wydarzeń, przedstawiali wymyślone przez siebie historie. Wreszcie nadszedł moment pierwszej autorskiej prezentacji stworzonych tekstów. Każdy autor musiał pokonać treść, wysłuchać uwag kolegów, odpowiedzieć na ich dociekliwe pytania. Szczególną uwagę przykładałam do wyboru słownictwa prezentowanego w dyktandach.

Po męczącej pracy twórczej nadszedł czas na wykazanie się wiedzą z zakresu informatyki. Uczniowie doskonalili swoje umiejętności pisania na komputerze, zgłębiali tajniki edycji tekstu. Doskonale było widać, że „nasza zabawa” wzbudza nie lada emocje.

Aktywny udział w zajęciach pozwolił dzieciom doskonalić umiejętność pisania z zachowaniem poprawności ortograficznej i interpunkcyjnej, dał możliwość samorealizacji. Była to także pouczająca lekcja współpracy z rówieśnikami w zespole. Ankiety ewaluacyjne pokazały, że dzieci z dużym zainteresowaniem i zaangażowaniem uczestniczyły w realizacji całego projektu. Były dumne, że mogły stworzyć coś oryginalnego – własny tekst dyktanda.

Myślę, że podejmowanie działań innowacyjnych przynosi bardzo wiele różnorodnych korzyści, także wychowawczych. Jest to sposób na wspólne, ciekawe spędzanie czasu wolnego. Dzieci mogą poznać się bliżej, porozmawiać o swoich zainteresowaniach. Co najważniejsze – młody człowiek czuje się dostrzeżony, dowartościowany.

Poeta Jan Kasprówic zapisał „...po ziemi chodząc zwyczajnie przecież swój ślad poznamy...””. Na tym polega rola każdego człowieka, a w szczególności nauczyciela – innowatora.

Anna Matusiak

### *Ciężki piątek kucharza Grzegorza*

Bohaterem tej historyjki jest kucharz Grzegorz. Gotowanie, smażenie, przyprawianie to jego pasja. Każdego dnia tworzy niezwykle przepisy.

W piątek mieli przyjechać do niego goście. Długo myślał i wymyślił – na ten dzień zaplanował wykwintny obiad zakończony przepyszny deserem.

W dżdżysty piątkowy poranek kucharz Grzegorz wstał już o szóstej. To właśnie dziś przyjeżdżali ciocia Marzena i wujek Błażej z Pszczyny. Grzegorz zgromadził przyrządy i składniki, których potrzebował. Ugotował węgierską zupę gulaszową ze świeżych warzyw i chudej wołowiny z małutkimi kluseczkami. Na drugie danie przyrządził gotowanego na parze halibuta w sosie śmietanowym, przyprawionym szczyptą ziół prowansalskich, brązowy ryż oraz surówkę z marchwi, jabłka i chrzanu. Do picia zrobił napój owocowy

z dodatkiem orzeźwiającej mięty. Po przygotowaniu obiadu szykował składniki niezbędne do deseru – przekładańca miodowo – orzechowego. Przedwczoraj u pszczelarza Hieronima kupił słoje miodu wrzosowego i słoje rzepakowego. Na stole ustawił również: pięćdziesiąt jaj przepiórczych, mąkę pszenną, margarynę, orzechy włoskie oraz składniki na lukier, czyli cukier puder i białka jaj kurzych. Piekąc kolejne warstwy kruchego ciasta, kucharz robił lukier. Nieoczekiwanie, przepalony przewód elektryczny uniemożliwił korzystanie z miksera. Na szczęście w spiżarni Grzegorz trzymał wiele różnych przyborów kuchennych, miał także starą, wysłużoną trzepaczkę. Mógł więc ubić białka na puszystą, sztywną pianę i zrobić śnieżnobiały lukier. Wystudzone ciasta były gotowe do przełożenia konfiturami. Nagle przerażony Grzegorz zbladł jak ściana – zapomniał ich kupić! Po chwili wpadł na pomysł. Szybko pobiegł do uprzejmej i życzliwej sąsiadki Elżbiety i pożyczył trzy słoiczki przepysznego dżemu porzeczkowego. Gotowe ciasto odłożył do lodówki. Kończył właśnie nakrywać stół, gdy rozległ się dzwonek do drzwi.

Rodzinne spotkanie było bardzo udane. Ciocia chwaliła wyśmienity obiad. Wuj zjadł aż trzy kawałki ciasta, tak mu smakowało! Kucharz Grzegorz był dumny z siebie i zadowolony, że poradził sobie ze wszystkimi przeszkodami.

Iza Jesionowska

### *Chryzantemy ogrodnika Henryka*

Chryzantemy hodowane w szklarni pana Henryka budziły powszechny zachwyt. Chwalono ich kolory, kształty i oryginalny zapach przypominający jesienne łąki.

Ogrodnik mógł godzinami opowiadać o swoich kwiatach, chlubił się pucharami, jakie zdobył na międzynarodowych wystawach, na przykład w Holandii czy Hiszpanii. Szukał teraz, we wszystkich krajach, rzadkich japońskich i chińskich nasion. Podobno wyrastały z nich herbaciane róże o dwóch kwiatach, niczym kryształowe kielichy.

Pan Henryk nie chciał natomiast uprawiać grochu i chrzanu, gdyż zaliczał je nie do szlachetnych jarzyn, lecz pospolitych chwastów porastających ugory. Nie umiał też docenić pięknych kwiatów polnych, których tak dużo rosło wokół jego szklanych domków, pełnych egzotycznych roślin, pochodzących z dalekich ciepłych krajów i mających trudne do zapamiętania nazwy.

Michał Borczyński

### *Relacja z meczu piłki nożnej – na żywo*

Dzień dobry Państwu, tu Bożydar Iwanow.

Będę dziś komentował dla Państwa mecz towarzyski pomiędzy Ruchem Chorzów a Górnikiem Zabrze. Mecz odbywać się będzie w przepięknym mieście – Pszczynie, nad długą i żwawo płynącą rzeką Szczębrzeszyn. Najlepsi wśród gospodarzy to: z numerem siódmym bramkostrzelny napastnik Krzysztof Pszczółkowski, z numerem pierwszym bramkarz Michał Kształowski, a z numerem dziewięć pomocnik – Włodzimierz Pszenica. W drużynie gości na pochwały zasługują: z numerem ósmym Witold Druh, z numerem dwa bramkarz Jerzy Postój i z numerem szesnaście – Jakub Mnich. Sędzią tego meczu będzie pani Żaneta Przebój. Gospodarze zaczęli z rzutu rożnego. Wrzutka ! Gooooool!!!! A bramkę zdobywa Krzysztof Pszczółkowski. Koniec pierwszej połowy, zawodnicy schodzą z oświetlonej murawy do szatni, gdzie pewnie dojdzie do poważnej dyskusji z trenerem, który jest wściekły.

Tym razem goście rozpoczynają grę. Uuuuuu !! Bardzo groźny i brzydki faul, za który Włodzimierz Pszenica został ukarany żółtą kartką. Rzut wolny. Jakub Mnich będzie uderzał. Gooooool!!!! Zawodnik z numerem szesnastym notuje swoją ósmą bramkę z rzędu w tym sezonie. Dziewięćdziesiąta minuta spotkania, koniec meczu! Obie drużyny mają po jednym punkcie w tabeli. Do widzenia, miłego wieczoru i dobrych wrażeń podczas meczu siatkówki mężczyzn, który odbędzie się niebawem. Kłaniam się Państwu i zapraszam do naszego pomeczowego studia.

Bożydar Iwanow

Paulina Płoszańska

### *Jednodniowa szkolna wycieczka*

Pewnego wrześniowego dnia, gdy tylko wstały zorze, wybraliśmy się na wycieczkę szkolną do Warszawy. Dzień był dżdżysty, ale to nam wcale nie przeszkadzało. Nigdy nie miałam okazji zwiedzić stolicy, gdyż mieszkam w Kościelisku nieopodal Zakopanego, prawie u podnóża najpiękniejszych polskich gór – Tatr. Wynajętym mercedesem – autobusem nowej generacji, który z reguły się nie psuje, wyruszyliśmy w podróż. Szybko mijaliśmy przejeżdżające samochody. Nierzadko udawało się wyprzedzić całą kolumnę

tirów. Po półgodzinnej jeździe zostaliśmy zniemacka zatrzymani przez policyjny radiowóz, który wysunął się spomiędzy zabudowań. Długonogi policjant bez wahania ukarał kierowcę czterystuzłotowym mandatem za przekroczenie prędkości. W końcu była to sprawa niebłaha, bo zdrowie i życie pasażerów zostały poważnie zagrożone. Za takie szarżowanie należałoby wymierzyć bardziej surowa karę. Nasza wychowawczyni była zażenowana i zdenerwowana zaistniałą sytuacją. Dojechaliśmy do stolicy. Ruch uliczny nie był już tak wzmożony, jak zazwyczaj, więc przemieszczaliśmy się prędko z miejsca na miejsce. Najpierw pojechaliśmy na Stare Miasto do Zamku Królewskiego. Podziwialiśmy w nim cudowne wnętrza. Architektura świetnie komponuje się tu z wyposażeniem komnat. To zharmonizowanie wszystkich elementów zrobiło na mnie ogromne wrażenie. Następnie udaliśmy się do Łazienek i pod pomnik Chopina. Potem, stojąc przy Grobie Nieznanego Żołnierza, z daleka przyglądaliśmy się Pałacowi Kultury i Nauki, który może nie jest arcydziełem i nie budzi przyjemnych skojarzeń, ale na pewno jest charakterystycznym punktem w mieście. Na godzinę piętnastą byliśmy umówieni z przedstawicielami polskiego rządu i panem wicemarszałkiem sejmu w budynku parlamentu na Wiejskiej. Stamtąd ruszyliśmy do Mauzoleum Walki i Męczeństwa mieszczącego się przy alei Szucha. Chcieliśmy też pojechać na Powązki, ale wszystkich dokuczał już taki głód, że jak najprędzej podążyliśmy do restauracji „U Fukiera”. Wybrałam tradycyjne polskie danie, czyli schabowego z kapustą i kopytkami. Uważam, że jak za takie ohydztwo rachunek był zbyt duży. Po południu trudno było przedostać się na obrzeża stolicy, szczególnie drogą przez most w kierunku południowo – wschodnim. Jednomyślnie orzekliśmy, że gdybyśmy chcieli zwiedzić Warszawę wzdłuż i wszerz, musielibyśmy spędzić w niej kilka dni, trzymając zarazem żołnierskie tempo.

Kasandra Wachowicz

### *Moje najpiękniejsze święta Bożego Narodzenia*

Tak, pamiętam takie. Były nie tylko najpiękniejsze, ale i najważniejsze. Nauczyły mnie miłości, tolerancji i współczucia. Pojechałam z mamą na wieś, do dziadków. Od samego początku wszystko było inaczej niż w mieście. Tam wszyscy biegają po sklepach, prześcigają się w kupowaniu drogich, często bezsensownych prezentów. Zapominają o tym, co w święta Bożego Narodzenia jest najważniejsze: wspólna kolacja wigilijna, czas na rozmowę z najbliższymi o sprawach ważnych, ale też o błahostkach. Obok miejsca, na którym zasiadał dziadek, stał talerz i czekał na kogoś, kto być może zgubił drogę. Babcia postawiła na stole pięknie pachnące potrawy: biały żur, kotleciki z ryżu z sosem

grzybowym, kompot z suszonych owoców. To tylko niektóre z dań przypominających o tym, że jest to szczególny dzień. Rodzice podarowali mi na gwiazdkę najmilszy prezent, jaki mogli mi dać. Od dawna marzyłam o własnym psie. Przybył mi nowy przyjaciel. Nazywa się Gwóźdź i jest jamnikiem. Sama go karmię i wyprowadzam na spacer. Legowisko zrobiłam mu w przedpokoju, ale on woli spać obok mojego łóżka. Jest jeszcze mały i bardzo wesoły. Gdy coś do niego mówię, uważnie słucha, jakby wszystko rozumiał. Były to, jak dotąd, moje najpiękniejsze święta Bożego Narodzenia

Katarzyna Zawisza

### *Zła księżniczka*

Dawna temu w słonecznej Hiszpanii żyła sobie księżniczka Róża. Mieszkała w wysokiej wieży otoczonej bujnymi krzakami i dzikimi jagodami. Jej rządy nie były zbyt dobre, dlatego służba jej nie lubiła. Była to kobieta humorzasta i złośliwa. Pewnego dnia na książęcym dworze pojawiła się wróżka Elżbieta, słynąca z dobroci i żartów. Dla niepoznaki czarodziejka zmieniła się w zieloną żabkę. Gdy księżniczka ją ujrzała, na jej widok podniosła przerażający wrzask. Kazała żabkę wrzucić w świeżo przystrzyżony przez ogrodnika żywopłot. Nie był to jednak dobry pomysł. Obrażona wróżka postanowiła ukarać księżniczkę. Rzuciła ciężkie zaklęcie na niegrzeczną księżniczkę i przemieniła ją w olbrzymią żmiję. Odtąd Róża wiodła swój żywot wśród jeżyn, krzaków, robaków i innych dziwnych stworzeń.

Martyna Stolecka

### *Przygoda z marchewkami*

Były raz sobie dwa króliki. Jeden nazywał się Szymek, a drugi Romek. Króliki bardzo się lubiły. Chodziły wspólnie na spacer, razem się bawiły. Pewnego razu Szymek wpadł na pomysł, aby wybrać się na wycieczkę. Spakowali więc plecaki i wyruszyli na wędrowkę. Gdy dotarli na miejsce, zaczęło się ściemniać. Kiedy Romek rozkładał swój namiot, zobaczył w oddali pomarańczowe światło, które po chwili zgasło. Królik powiedział o tym przyjacielowi i zaczęli skradać się w kierunku światła. Odkryli tam wielkie góry marchewek. Z zachwytem zaczęli ucztować. Gdy nie mieli już miejsca w brzuchach, wrócili do namiotów. Ustalili, że wrócą tu na śniadanie. Następnego dnia o świcie Szymek obudził się i zauważył, że nie ma Romka.

Pomyślał, że on jeszcze śpi i wpadł na pomysł, aby przygotować koledze śniadanie. Gdy przyszedł na polanę, którą wspólnie odkryli poprzedniego dnia, zobaczył, że marchewki zniknęły. Pobiegł do namiotu przyjaciela, ale jego także nie było. Nagle zza krzaków wybiegł zapłakany zając. Królik zapytał go, co się stało, a on powiedział, że ktoś ukradł jego zapasy marchewek. Szymek zaczął powoli kojarzyć fakty. Spakował plecak, złożył namiot i razem z zającem rozpoczęli poszukiwania Romka. Gdy dotarli w pobliże domu, ujrzeli niezwykle widok. Romek leżał na trawie i łapczywie wcinał marchewki. Kiedy zobaczył swego kolegę w towarzystwie zająca, podszedł do nich i zaczął przeproszać. Wkrótce nowo poznany kolega wybaczył królikowi – łakomczuchowi kradzież i niebawem wszyscy trzej zostali dobrymi przyjaciółmi.

Tomek Stajuda

### *Na działce*

Był pochmurny, wiosenny dzień. Wyszedłem na spacer. Poszedłem drogą wzdłuż szemrzącej cicho Warty. Płynęły po niej trzy dzikie kacuszki. Po lewej stronie drogi rozpościerała się duża łąka, na której pały się młode krówki. Nad nią fruwały różnokolorowe motyle. Mnie najbardziej podoba się paż królowej. W maju las rozbrzmiewa śpiewem ptaków. Wśród drzew kuka kukułka, dzięcioł stuka w pnie drzew, sójka skrzeczy, w polu skowronek wyśpiewuje swoje trele. Żaby kumkają w kałużach i nad brzegiem rzeki. Szuwary szumią trzcinami. W trawie świerszcz szykuje się do koncertu, pocierając swoje nóżki. Chyba będzie padał deszcz, bo nad głowami w kółko latają jaskółki. Wiosną cała przyroda budzi się do życia. Ten odwieczny i powtarzający się rytm przyrody dodaje mi otuchy i nadziei.

Łukasz Maranda

### *Orzeł i żółw*

Był sobie wielki żółw, powolny i mądry. Pewnego dnia, wędrując brzegiem plaży, ujrzął drzewo, na którym pan orzeł z panią orłową budowali gniazdo. Spojrzał na nie i pomyślał, że jest stare i słabe. Powiedział do pana orła, że powinien zbudować gniazdo gdzie indziej. Gdy orzeł usłyszał te słowa pomyślał, że żółw chyba sobie z niego kpi. On – król ptaków nie wiedziałby, jakie wybrać drzewo na wybudowanie gniazda? Z oburzeniem więc odpowiedział: „proszę pana, niech pan nieproszony nie wyskakuje z radą jak Filip z konopi”. Żółw nie odrzekł

ani słowa, pokiwał smutno głową i poszedł w swoją stronę, a orzeł i jego małżonka wrócili do budowania gniazda. Któregoś wieczoru, kiedy pani orłowa czekała na powrót męża, nagle zerwał się silny wicher, zagrzmiało i drzewo runęło na ziemię. Następnego dnia, gdy żółw przechodził tą drogą, zobaczył zrozpaczonego orła i powiedział: „głowa do góry, na pewno zaradzę twojemu problemowi”. Żółw pokazał orłowi drzewo, na którym powinien wybudować gniazdo. Od tej pory orzeł i żółw są świetnymi przyjaciółmi.

Aleksandra Cieciura

### *Pani Honorata z Sandomierza*

Pani Honorata z Sandomierza odpowiedzi na wszystkie życiowe pytania szuka w pasjansach. Przestała chodzić do wróżki, nie czyta horoskopów. Uważa, że prawdę mówią tylko karty. Szczególnym zaufaniem obdarza króla pikowego, damę karo oraz treflową dziewiątkę. Gdy pasjans jej nie wyjdzie, pogrąża się w smutku, jest zniechęcona. Jeśli układ kart jest dla niej korzystny, ogarnia ją niebywały entuzjazm. W jakimś czasopiśmie przeczytała, że układanie pasjansa zawsze zakończy się fiaskiem, gdy przystępujemy do tego bez nadziei, wiary, iż tym razem karty odkryją przed nami nie tajne, ale najtajniejsze sekrety. Do pasji pani Honoraty odnoszę się bez ironii, chociaż według mnie większość podobnych teorii nie ma większego sensu.

Julia Kolmaga

### *Przygoda księżniczki Różyczki*

Dawno temu żyli w zgodzie i harmonii król i królowa, którzy pragnęli mieć dziecko. Po trzech latach urodziła im się córeczka, której dali na imię Różyczka. W ósmym roku jej życia wydarzyła się niezwykła historia.

Pewnego dnia mała księżniczka wybrała się na przechadzkę po ogródku, który znajdował się w pobliżu zamku. Rosły w nim żółte i purpurowe róże. Tam, wśród kwiatów, dziewczynka znalazła zieloną żabkę. Ta niespodziewanie przemieniła się we wróżkę, która zaczarowała Różyczkę w różnobarwną ważkę. Rodzice byli przerażeni, że ich córeczka nie wróciła na czas do domu. Wezwali strażę, aby rozpoczęły poszukiwania ich ukochanego dziecka. Po pięciu godzinach żołnierze wrócili i oświadczyli zmartwionym rodzicom, że dziewczynka nie znalazła się. W królestwie zapanował żal i smutek. Dni wypełniły się żałobą i troską. Nie było żadnych hucznych zabaw i uczt. Wreszcie wróżka ulitowała się nad zrozpaczonymi



władcami, przybyła do pałacu i ku radości wszystkich odczarowała Różyczkę.

Dziewczynka obiecała rodzicom, że już nigdy sama, bez ich wiedzy, nie oddali się od pałacu. Od tej chwili królewna była rozważna i grzeczna.

Magdalena Chojnacka

### *Wakacje*

Nadeszły wakacje. Helena i Hubert marzyli o nich cały rok. Dzieci wyjechały na obóz harcerski nad Morze Bałtyckie. Na ten wyjazd zasłużyły sobie, pracując ciężko od września do czerwca. Miały mieszkać w drewnianej chatce, ale ostatecznie zamieszkały w żołnierskich namiotach. Każdego rzeńskiego poranka Hubert i Helenka zrywali się wcześniej z łóżek i nie zapominając o porannej higienie, truchcikiem biegli na gimnastykę. Później, po śniadaniu, z całą grupą szli na olbrzymią, piaszczystą plażę. Słońce na horyzoncie znajdowało się wysoko, grzało mocno, a piasek parzył w stopy, więc wszyscy bawili się głównie w morzu. Nurkowali, pływali, zbierali różnobarwne kamyki i muszle. Popołudniami grali w rozmaite gry terenowe np. bawili się w podchody. Wieczorami, idąc brzegiem morza, oglądali przepiękne zachody słońca. Ponieważ lasy nadmorskie urzeły swoim pięknem, zabawa była przednia. Harcerzom udało się kilka razy pójść na grzybobranie, ale w lesie znaleźli tylko trochę maślaków i kurek. Za to muchomorów było bez liku. Widzieli także chrabąszcze, chrząszcze i wielkie mrowisko.

Na obozie rodzeństwo poznało wielu wspaniałych rówieśników, którzy zostali ich przyjaciółmi.